

## PAŚMIETNIK

*voyage z san remo, przez egipt i oman do dubaju*

by Agnieszka Słodownik

to są notatki opiewające na kwotę kilku miesięcy, które zaczynają się w san remo, gdzie gombrowicz zaczyna pracę na prywatnym luksusowym jachcie długości 35 m, trzy pokłady, sześć osób załogi, w roli: druga stewardesa/deckhand, a kończą wraz z przybyciem do dubaju

to jest próba ilustracji początkowego fragmentu procesu grupowego, dynamiki grupy, zmian zewnętrznych, wewnętrznych i tego co unosi się pomiędzy  
próba uchwycenia specyfiki wody

wyprowadzam się więc z nicei, zostawiam załączki przyjaźni i początki poczucia przynależności do grupy, urywam świeże więzi

wyprowadzam się z nicei, która ukradła mi aparat fotograficzny, bez którego jest zbyt jałowo

łódź bujać się będzie na wodach przywłoskich, przygreckich, uderzy na południe w kanał sueski, aby przelać się przez morze czerwone i wylecieć na ocean indyjski, a następnie opłynąć półwysep arabski omanem i zakotwiczyć w nowym lepszym świecie

łodzią opiekuje się sześć członków załogi: kapitan, pierwszy oficer, inżynier, kucharz, pierwsza oraz druga stewardesa/deckhand. **kapitan** jest kierowcą jachtu oraz odpowiada za sprawy personalne i rozdziela budżet. **pierwszy oficer** wiąże, łapie i rzuca liny, poleruje pokład, woduje wodne zabawki co znajdują się na jachcie, maluje, poleruje, lakieruje powierzchnie oraz dokonuje drobnych napraw. **inżynier** odpowiada za maszynownię, klimatyzację, wodę oraz funkcjonowanie sprzętów w kabinach i pomieszczeniach dla gości i załogi. **kucharz** karmi załogę i gości, odpowiada za czystość w kuchni oraz lodówki i robi zakupy jedzeniowe. **pierwsza stewardesa** kupuje świece, obrusy, serwety, chipsy, ciastka i napoje, nakrywa do stołu, serwuje potrawy i kawę, ładuje zmywarkę do naczyń, odpowiada za stewowy budżet. **druga stewa/deckhand**

sprząta i przygotowuje kabiny dla gości, pomaga nakrywać do stołu, serwuje jedzenie, zabezpiecza interior przed ewentualnymi zniszczeniami, gdy jacht pływa. funkcje deckhandowe to mycie i polerowanie łodzi od zewnątrz, pomaganie pierwszemu oficerowi, wymiany żarówek, malowanie, skrobanie i inne drobne przysługi.

na czas dłuższych podróży zadania ulegają specyficznej modyfikacji. każdy członek załogi przydzielone ma wachty w systemie 4/8. 4h wachty, 8h off. dzień, noc, dni tygodnia rozmywiają się przytłoczone porwanym snem i rozwalonymi godzinami karmienia. wstaję o 4 rano potem o ósmej kładę się spać potem o 16tej wachta potem o północy do czwartej rano i karuzela z madonnami się kręci.

## NOTATKI WŁAŚCIWE

18 grud 2007

jestem wielorybem na jachcie, który nie jest w wodzie, stoczenka portu w san remo  
lubieżnie obnaża nienaturalną nagość kadłuba  
strach przed piratami  
wciąż mogę rakiem wypełznąć, ale co wtedy?  
nie powinnam wracać (mężczyźni) (w nicei) (wariują)  
niech ta praca to będzie jak kara za grzechy i mój klasztor

19 grud

pokory słodownik, pokory.  
mniej refleksyjnie: rano szczepionki (żółtaczkę, tyfus) (jedna z pań szczepiących  
powiedziała po włosku, że jestem bella i głasnęła mnie zewnętrzną stroną dłoni po  
policzku, w wyobraźni spadłam ze stołka, chłonełam tę czułość jakby się miała nie  
zdarzyć więcej), potem (bo chciałam i bo nie było tego pierdolniętego naszego kucharza)  
zrobiłam lunch i im smakowało, kapitanowi też, ulga i satysfakcja, bo było przejęcie i  
ekscytacja tą sytuacją. potem chyba od tych szczepionek zjechało mnie i byłam

ekstrapowolna, minimalny fakap w nieskalanym moim na razie obrazie. pierdolnięta perfekcjonistka. nie wiem co dziś tak przeklinam, bo normalnie od dłuższego czasu nie. tęsknię za moim nicejskim współlokatorem. fizycznie tęsknota to taki lekki ścisk mięśni brzucha, tak to ja przynajmniej mam i jakoś już to tak nie powala, jakbym się przyzwyczaiła już do tego, bo tęsknota = constans, ale nie że łódka, tylko Kot. ramiona mnie bolą oba od tego klucia mnie. boję się tej podróży całkiem mocno.

27 grudnia

nie mam czasu pisać paśmieńnika

28 grudnia

mam czas pisać paśmieńnik, ale czy mam coś do napisania? strzępy. że na przykład zaskoczenie, bo w sumie, to NIE CIERPIĘ w tej pracy póki co. jest znośna, banalna, absurdalne przełożenie tych pieniędzy na obowiązki, ja to traktuję jako płatny workout, kabina nie jest fatalna, jakoś w sumie mało co mi przeszkadza, mało co mnie irytuje, prawie nic, prawie nikt. nawet nie jestem zestresowana (jeszcze?) zaczynam rozumieć jak łódki ludzi wciągają i rozleniwiają mimo zapierdolu. to karmienie przez kucharza, to opiekowanie przez stewy, pieniądze, poczucie odrealnienia, oderwanie od PRAWDZIWEGO ŻYCIA. łódka jak czarna dziura zasysa ludzką materię wsadzając w ILUZORYCZNY KLOSZ warszawa odezwała się boleśnie przez telefon 23 grudnia kując okropnie rozwalając, poruszając źle.

JEDZENIE

walczę

łatwo, bo jest ciepło na łódce, podczas gdy w nicejskiej *the cave* zimnica, jak to w jaskini,

łatwo, bo gdy coś jest to się mniej tego chce

niełatwo, bo podsuwają pod nos gotowe przysmaki, wszystko jest DOSTĘPNE

## NOTATKI

dla celów archiwizacji rzeczywistości

## PIENIĄDZE

nadchodzą.

4 stycznia 2007

plącze się w przestworzach gruba aga

grubaga

z zajadem po prawej stronie l.usta

dobrze, że już tylko po jednej, bo była symetria

paradoksalnie dobrze oddalić się od nicei. za dużo emocji budzą i budzę. prawie każdy mężczyzna budzi moje i vice versa zainteresowanie. obciążenie. tu mnie stosunkowo lubią lub nie lubią lub nic, transparent. dziwnie, ale tak chyba lepiej. nie ma mężczyzn, którzy mnie pobudzają. uf.

komputer mnie zmartwia (karta logiczna zmarła)

postanowienia noworoczne na razie wciąż jeszcze w mocy, pierwsza pensja na koncie sprawia, że wygodniej na świecie, że bezpieczniej i perspektywa aparatu..

i szefowa czasem pali blanty

bla bla

5 stycznia 2007

wprawdzie nieustający dopływ alkoholu do krwi redefiniuje pierwotną moją percepcję, jednakowoż pomyślałam kładąc się na moich krówkach (poszwa), że KOCHAM ŻYCIE. biegam po jakiejś łódce (konkretnej) ćwicząc atak piratów, chowamy się, raportujemy przez radio. mam niezłą szefową. jestem wprawdzie wielorybem, ale walczę, walczę, nie tylko ze sobą, ale i z opozycją (kucharz, inżynier), którzy atakują mój wegetarianizm, dietę i poglądy.

nie irytuję się za bardzo, czasem drobina smutku, ale jest stosunkowo bardzo dobrze.  
zapaliłam papierosy kilka wczoraj i dziś (niedobrze, dobrze)

inżynier nazista (niemiec): wczoraj progres, trochę się wstawił, ja bardzo, i zagadywał  
pijacko pozytywnie, ma kompleksy, jest drażliwy na punkcie swoich kompetencji, nie  
lubi arabów oraz gejów. uważa, że arabowie chcą przejąć francję. przypomina mi mojego  
dziadka.

stewa (australia): odkrywam w niej indywidualistkę, ona odkrywa ją przede mną,  
podczas gdy pierwszy obraz to była sentymentalna oldskulowa lala, która chce gromadkę  
dzieci. mam do niej teraz szacunek. wczoraj powiedziała mi, że jej były chłopak, z  
którym zerwała 2 miesiące temu to był nasz kapitan.

kapitan (anglia): dziecko, mężczyzna potrzebujący silnej. jestem pewna, że lubi koks. nie  
lubi zaś się przepracowywać. imponuje mu postawa surowego kapitana, bo taki nie jest, a  
chciałby.

pierwszy oficer (filipiny): 7 dzieci, żona i dwie kochanki

kucharz (francja): neurotyk, postawa defensywna, obrona, bo niby atak, za szybki,  
irytujący, negatywny, robi dobre zupy.

7 stycznia 2007 (lat 27) (70kg z tendencją niesпадkową)

nieogolone nogi, nieumyte, godzina 21 i w łóżku, bo ostatnia wizyta w nicei musiała być  
intensywna. miałam ochotę na Anglika, bo jakoś mnie trochę ostatnio urzekł różnymi  
małymi rzeczami po drodze i w górach. więc sobie wzięłam całusa.

8 stycznia

(iluzja chudnięcia, staranie się, walka z żarłem)

(okulary będę miała, podekscytowana, jakieś zadbanie o siebie wreszcie i nie obchodzi  
mnie cena!)

(martwi parę spraw, ale generalnie jest niepokojąco nieźle)

(choć dziś przez trzy minuty chciałam schować się w Niewolne Bezpieczeństwo)  
wyszliśmy ze stoczni i osiedliśmy poprawnie na swoim miejscu w porcie, wszystko w  
środku owinięte, zaklejone, obwiązane. wypływamy z san remo.

9 stycznia

pacyfikacja błędniaka

10 stycznia

inżynier - wieczorem idzie do swojej kabiny i zostawia uchylone drzwi, nasłuchuje kiedy  
wszyscy opuszczą *crew mess* i pójdą spać i wtedy wychodzi ze swojej skrytki, aby zająć  
samotne miejsce nad kabinami, ponad ludzkim materiałem, z którym styka się cały dzień.  
ładuje baterie prawdopodobnie. odrywa się tożsamosciowo od tej złanej papki, aby rano  
wstać przed wszystkimi i uprzedzić przejęcie kontroli przez kogokolwiek innego. mam  
dla niego szacunek za ten instynkt indywidualności i on też chyba luzuje ze mną. przestał  
się tak czepiać, że wege, czasem wykazuje też instynkt opiekuńczy wobec mnie  
nieprzesadzony, więc nie ciśnie mnie.

szefowa - ma delikatny przechył w stronę protekcjonalizmu, który objawił się podczas  
wspólnego zakupowania okular dla mnie (poprosiłam o towarzystwo w celu poradzenia  
się ad oprawki), po wejściu do optyka miała tendencje do przejmowania pałeczki i  
dominowania w rozmowie ze sprzedawcą, dopóki ja na to (zaskoczona) pozwalałam, aż do  
skumania co się dzieje i odebrania pałeczki.

słodka, gdy przed chwilą zobaczyła moją szklaneczkę pustą i pyta, czy chcę więcej wina i  
bierze na górę, nalewa, przynosi na dół do kabiny i w ogóle  
(rozczułam się. pms?)

aga - na ścianie w kabinie powiesiła:

- a. plakat z połnagim bradem pittem
- b. flagę polski

c. obrazek z Marią

(mapę ojczyzny mojego ostatniego chłopaka, dwa komiksy raczkowskiego, naklejkę bar mleczny byłem grzeczny)

kapitan - wydaje się naładowany złym temperamentem, nerwus trochę, raczej hmm, szybki (nie jestem głodna!). dzięki bogu jest byłym chłopakiem mojej szefowej, więc nie śmiem mieć z nim romansu, mimo że MOGŁABYM (jak z każdym)

kucharz - kto by się tam skupiał na znerwicowanym pałancie

pierwszy oficer - brudne żarty, ale nieszkodliwy, pracuje się z nim w porządku, wrażliwy na kretyńskie teksty kucharza

DOPADŁA MNIE dziś bestyja, jakaś smuta i tęsknota. suki. może pms, może "aviomarin", może dogłębne rozumienie siebie i sposobu w jaki funkcjonuje świat. khy.

fakty: loki rosna, nie golę nóg lately, skóra w porządku w miarę, ale za to zmarszczki, ostatnie pół roku je pogłębiło, pognębiło jak nigdy, proces starzenia skóry trwa, noszę od dziś okulary i są zajebiste, mam -1,25 wady w obu, wydaje mi się, że coś promieniuje, używanie odżywki do włosów, książka: piątek porzucony na rzecz stasiuka, mówi on do mnie bardziej TERAZ, ale z focusem problem

there is no spoon

brak komputera, brak narzędzia..... boli, ale czemuś to ma służyć. czemu? nie wszystko ma mieć sens. brr.

11.01

bestyja nie popuszcza

potrzebuję przytulenia

znów 11.01 wciąż 11.01

przeziębienie bierze się ze złości?

wyczuwam nawet najmniejszy ruch łódki (łódki, łodzi, łodziuchny), odbija mi się to echem po głowie najpierw, a potem w brzuchu

po prostu ciągle kręci mi się w głowie, spływam się, rozmazuję po podłodze

what's the meaning of scenes?

i think warsaw is tracking me down..

12.

RADIO - komunikacja niby jak przez telefon, ale inna metafizyka tu; łoki toki chodzą

łoki i mówią gotując się do boju z wodą

(staralam się)

szum, wywoływanie po imieniu podwójnie z appendixem ze swojego imienia złożonym

pojedynczo, tworzy się siatka wywoływań, atmosfera kondensuje się w wojskowej

formie - STRUKTURA

WIDOK ZA OKNEM - zazwyczaj stała. jedynie pory roku, dnia, pogoda, ale stałość, a tu

nagle te stałe elementy wirują, zmieniają strony, zawrót głowy

woda.

13.

\*runner

\*próby uzyskania haju

\*choroba morska

zaskakują mnie moje niektóre reakcje, gdy oczekiwanie nerwotiku, a reakcja pozytywno-frywolna bądź vice versa

\*runner - spotkanie z szefową z ZOO BAR, wciąż w san remo (funky place, but easy listening aka elevator)

- kilka lampek wina

- przemieszczenie do baru bliżej portu
  - wina
  - zapytanie ofertowe na marihuanę (brak)
  - runner, angielskie wyjście zaaranżowane przez szefową
- wnioski: jeden bar w san remo - spalony.

\*choroba - ciało mówi "NALEŻYSZ DO BIURA ew. DOMU, NIE DO MORZA"  
na kacu rano czułam się lepiej niż nie na kacu - z cyklu Discovery Travel and Adventure,  
a przecież "szalenie delikatny jestem na kacu"  
bujnięcia w boki są niebezpieczne; ruch przód - tył spoko. jutro próba z opaskami  
uciskowymi podczas 9 godzin JAZDY do nikąd..

14.

delfin, choroba morska rano, potem spokój (i wtedy delfin) (wcześniej wschód słońca nad  
czarną wodą) huśtawka, źle ułożyłam łańcuch od kotwicy, sen o kocie, którego  
zagłodziłam na śmierć, o mojej kocie. nie wiedziałam jak zabezpieczyć kabel od  
shorepower. kapitan dostrzega moje ZALETY, co stresuje bo jest byłym mojej cudownej  
szefowej (chcę żeby mnie przytulił r, d, l, k, małą agusię!)  
głupie seksualne żarty 1-wszego, nerwica kucharza (koszmarny), niepewność w wiązaniu  
sznurków, ciało szwankujące na bujającej się tafli, surrealistyczny wpływ do Livorno  
portu, trochę gdynia, i te *ferries* olbrzymie z postaciami z kreskówek na bokach  
ogromnymi  
zmiana pozycji w stadzie, z gwiazdy, królowej spadła na koniec łańcucha (sic!)  
pokarmowego (klasztor, pokora, ego do kieszeni) na koniec chierarchii, dół piramidy,  
niejednoznaczność podziału ról, znajomych oraz współpracowników, z przewagą  
stewa/kucharz/inżynier/kapitan nad jolka/john/robert/kate/oscar...

oddalam sie od nicei, od bazy, współlokator tęskni, smutny przez sms, przez telefon, a on  
przecież nie bywa smutny, angiłk z nicei zaskakuje ostrością, choć nie wiem czy stanąby  
na wysokości zadania się ze mną, przebijają się jednakowoż z tamtąd dowody, że oni  
wszyscy nie zniknęli, czego się tak obawiałam

starzeje mi się skóra, nie przeszkadza mi to, ale jestem pyza - to owszem.

*next* faza pobytu poza kontekstem, paradoksalnie klaracja tożsamości. zostanę piosenkarką na ibu.promach

empatyczne zrozumienie tego rzucania się yachties na seks i czułość, gdy mają nieczęstą okazję. prosty mechanizm wygłodzenia. też bym się rzuciła.

15.01.07

→ sinusoida odczuć nt. bycia tu: *i feel like a bulb that went off*, bo się NIE ŚMIEJĘ.

→ rola telewizora w życiu załogi, zlepiać masy, która się nie klei; wypełniacz niewygodnej ciszy

→ w zasadzie od tygodnia pracuję jako deckhand (pierwszy powiedział, że byłabym dobrym → chwytam się tych pozytywnych akcentów jak brzytwy, tonąca)

→ różnie od inżyniera dla mnie i dla stewy też chwytam

→ kucharz to 300% *twat*, ale nie chce mi się zaprzętać nim głowy, wystarczy, że w niej jest, jeśli jest.

→ skąd w głowie obrazy z warszawy nagle? moja kuchnia, kuchnia o., aurora, trasa łazienkowska, mieszkanie s. i i. etc. parki, chodniki moje, przechodzone, przeoglądane; podejrzenie, że tamto warszawskie życie, forma warszawska jest głęboko i trwała, a z ludźmi jest tam na dobre i na złe, podczas gdy nicea jest świeża i płytka, mimo że pozytywy (ale dobija się tam, a raczej wydobywa, wybija syf z pod powierzchni, alkoholizm j. i f., zgorzkniałość i fałsz m., miękkość k., i to palenie, i picie browaru i oglądanie meczy w pubie - BRAK AKTYWIZMU, ambicji, artyzmu jest trochę w d. w życiu prywatnym, ale ja potrzebuję ludzi takich jak ja, co chcą z tym wyskoczyć dalej DALEJ) *anyway* z nimi to nie do końca ja, tylko "na dobre".

→ madonna, coltrane, yorke

→ załoga widzi w miastach sklepy i ceny, ja patrzę na zupełnie inne rzeczy i jak z nimi wyskakuję to chyba myślą, że jestem trochę dziwaczna, bo oglądam budynki, twarze, stopy, okulary na twarzach, wodę, niebo, geometrię co otacza statki, połączenia przedmiotów, kolory

→ na uczelni wspomniano kiedyś jak to ludzi z problemami tożsamościowymi ciągnie np. do wojska, bo ono narzuca ścisłą formę, nadaje tożsamość od początku do końca, nie masz to sobie możesz wziąć formę i uformować z niej ciastko - siebie. tu też jest wojsko: uniformizacja, reguły, zasady obejmujące każdy aspekt bycia, hierarchia, klasyczne przypisanie zadań do płci (choć ja mam to ostatnio rozlane, czyściłam silnik, poleruję ten stateczek od zewnątrz, nieudolnie wiązę supełki, spryskuję wodą) no i teraz ta bardzo restrykcyjna forma wywołała mi zaskakującą i odwrotną do powyższej reakcję: wypełnienie mojej tożsamości w pełni, w kontrze do tej formy tu, nagle już wszystko tam we łbie jest poukładane, nie ma pytania kto ja jestem, doskonale wiem kto i co chcę robić, pojawia się tylko pytanie (też lub przede wszystkim w związku z powyższym) co ja TUTAJ robię?? retoryczne, że ja ze swoją formą powinnam być GDZIE indziej, nie przynależę tu, ale i nie muszę przynależać, jakoś jednak nie jest to kwestia.

segreguję rzeczywistość

Liverno jest bardzo industrialne - *like it*.

stymulacja jest, to na pewno.

ciało → inne, większe, nie jestem już szczapa (dziwne), mam brzuch ramiona i łydki, kombinacja tłuszczu i mięśni - masa. wolę chudość. ale cycki też wolę.

paznokcie stopy dłonie zniszczone trochę

woda → bujanie najgorsze, gdy trzeba chodzić, ale gdy się można położyć to kołyska utula do snu, ubuja i tu znów wracamy do potrzeb niezrealizowanych we wczesnym dzieciństwie słodownik, kiedy choroba sieroca objawiła się nie tylko bujaniem w KOJCU, ale także wyskubywaniem i zjadaniem mięszu jej dziecięcego kocyka.

co dobre to rytm, brak czasu ostatnio nastąpiło zagęszczenie, pieniądze, to że mogę pólsiedzieć na moim łóżku, że mam działającą lampkę nocną, że włosy mi rosną, że zobaczę chwilkę egiptu, że mam swoich FANÓW (ostatnio tak o sobie napisał r. -

kolejna osoba po Kocie, dla której jestem takim trochę krasnałem taty amelii) - wcale mnie to nie bawi, raczej mierzi, a miało być o dobrych: ekstremalne doświadczenie względności percepcji (obłądny błędnik) to, że mnie stać na kupowanie oryginalnych płyt, rozwijająca stymulacja itd.

16. śniło mi się, że Ostatni Chłopak wrócił do nicei z australii, ale mnie o tym nie uprzedził, siedział z jakąś laską za barem (pracował) gdy weszłam i nie wiedziałam, CZY MOGĘ mu się rzucić na szyję, bo nie chciałam z siebie zrobić idiotki

18. łódka wykonuje nowe ruchy, tym razem taniec po okręgu z bujnięciami na prawo i lewo jednocześnie, okrąg skupiony wokół kotwic

czas podzielony na wachty, spanie, gdy tylko mogę, choć nie ma tu mowy o ekstremalnym wykończeniu i nakręceniu organizmu jak to miało miejsce w przypadku mojej poprzedniej łódki

wczoraj (?) (czas bowiem nie dzieli się na doby, a na wachty) był zachód słońca, który wpadał w oko przez pokruszone chmury i konkurował z kometolotem, który szybko i wyżej.

FTC - filtr na radar czyszczący mylące kropki odbijające się od kropel deszczu. w żargonie: fuck the clouds

sama jak radar jestem - odkryła kolejne porównanie dla siebie, analogię, żeby brzmiało elegancko - wysyłam sygnały i sprawdzam w jakiej odległości się odbija i czy.

przestrzeń podglądana przez lornetkę daje jakby moim okom w siebie włączyć, bo przecież ja nie mam prawa TEGO widzieć, bo jestem za daleko

zbieram notatki z karteczek przylepnych oraz elektronicznych, bo zajęta jestem. teraz też. płytko, bo telewizor, bo kucharz, bo mięśnie rozluźnione po byciu używanem i to oddala od obrabiania świata głową.

spanie w kabinie w czasie "drogi": stalowe okiennice muszą być z zasady zamknięte, więc ciągła noc. nasza kabina jest w dziobie, więc uderzenia owego o wodę słysząc w samym środku brzucha, to samo z grawitacją, która raz co raz ulatuje, bo tak skacze ta nasza łódka. stan nieważkości osiągany na chwilę, by zaraz opaść w materac i dalej słuchać WYRAZISTEGO skrzypienia całej kabiny, wszystko się rusza jak klatka piersiowa unosząca i opadająca od dechu  
łódka staje się shakerem, a ja latam w niej jak wisienka  
lub  
barmanem jest łódka, a ja shakerem, którym trzęsie, a moje wnętrza to martini, *shaken. not stirred.*

słowa płyną dziś z golfo di napoli, a detalicznie z golfo di pozzuoli

te całe wachty w ośrodkach nocy i zaciskanie mięśni ustawiają w pionie.

a może to te prochy antychorobamorska, po których się tak WYŚMIENICIE czuję?

podejrzewam, że można się uzależnić od tego kołysania co koi nerwy zszargane nieprzytulaniem

zajady zniknęły, mniej przyszczów, dłuższe włosy, płastsze

a w ciągu dnia na decku, jako ze *deckhand*, oblałam sobie palec kwasem do wybielania drewna tekowego (pokład). bolało.

19.

→ druga dawka szczepionki przeciw żółtaczkom prosto w pośladek z ręki kapitana (pierwszy raz w życiu robił. nie bolało)

→ bioplankton spod śrub wypadający i świecący na zielono, świat wokół mnie staje się coraz bardziej surrealistyczny

→ nieobłąd

→ łóżko tableta wachta łóżko chaos pokarmowospaniowy powoduje i usprawiedliwia indywidualizm w spożywaniu pokarmu, każdy sobie kiedy chce i jest to nieatakowalne, bo każdy ma w czasie podróży swój własny rytm i nie podlega grupie. bardzo mi ta sytuacja odpowiada.

straciłam trochę wiary w l. i po trosze w każdego z moich chłopaków straciłam ostatnio, ta zatoka cicha dziś rano i słońce..

20.

migotki w wodzie, niebo, że ojej, cała droga mleczna, psychologiczne rozkładanie załogi na houellebecqa jakby mimochodem, bez specjalnych, bez żadnych trudności w rozumieniu poczynań, mów ciał itd.

turecki księżyc utopił się w wodzie, nie ma mowy o fotografowaniu tego, nie da się, iluzja że jesteśmy do połowy szyb na mostku zatopieni w wodzie, gdy świtało etna w śniegu zostawiona w tyle na rzecz grecji

ciekawe, że duracell od lat leci w reklamie na tych królikach

pozbawianie się ludzkiego elementu jako celu, do którego dążenie (oplatania wszystkich działań wokół tej postaci) teraz na horyzoncie jest jedynie aga i różne jej wariacje. to chyba dobrze.

cele typu Kot chyba już naprawdę (.) wyparowały, nie ma. nie zasługuje on. ja nie mam szacunku do. ja rozczarowana. ja zgorzkniała w tym temacie. zniesmaczona i brak klasy on.

brak zasięgu jakiegokolwiek sieci w naszych telefonach. samotni.

22.

sytuacja jest ciekawa i rozwija się. taki tu mamy big brother. zamknięci, raczej sobie obcy. spotkani dopiero tu. proces grupowy w toku. kucharz podburza i atakuje kapitana, że nie powiedział reszcie o tym, iż stewy opuszczają łódź na średnio bezpieczny fragment morze czerwone od kanału sueskiego począwszy do salalah w omanie (bo piraci). kapitan natomiast nie staje na wysokości zadania i faktycznie nawala z komunikacją on - załoga. a postawiony pod ścianą przez neurotycznego kretyna wije się jak piskorz i robi się trochę za mały jak na kapitana.

ciekawe jak to w grupie energia = constans. gdy ktoś rozpycha się w stosunku do x, x natychmiast cofa się i vica versa. zupełnie jak w terapii systemowej, z tym że tu zamiast rodziny - załoga, ale zasady te same.

bunt na pokładzie bounty.

23.

inżynier: "i'm not a racist, but i don't trust arabs"

24.

środa, kacyk dolny, port said, licznik niepisania do Kota zatrzymał się na 23 dniach i został wyzerowany (idiotka).

znowu mam ochotę zejść z łódki, mam dość tego ich negatywnego obronnego pierdolenia ad ten kraj, ad arabia w ogóle. a mają przecież żyć i pracować w dubaju przez trzy miesiące!

zamknięte durne przestraszone łby.

defensywa.

i ten Kot, ja pierdole. ile można się tym tematem masturbować. i kredyt w telefonie mi się skończył I JESTEM GRUBA.

nie wiem. kac był i tyle, ale od 4 dni nawiedzałam siebie Kotem za każdym położeniem się do łóżka, maltretowałam się obrazami i wspomnieniem uczucia, gdy się przytulaliśmy

albo całowaliśmy. drań. a ja głupia. trawię TO. i przywołuję do świadomości. a może samo się wywołuje, film taki. palant. patent na palanta.

prawie dziś ze stewą nieomal podjęliśmy decyzję o niezostaniu w egipcie, na korzyść zostania na łódce na *dodgy* fragment podróży, ale rozsądek wygrał batalię w skacowanych mózgach; podniosły się kwestie lojalności, ale to dlatego, że był syndrom matki polki, ale zygu zygu syndrom został zaleczony. pierdołę. ja przynajmniej, bo nie jestem emocjonalnie powiązana tak jak stewa, eks i w sumie present, relacją z kapitanem. ja to pieniądze i wydarzenia, tyle to jest.

ekran na telefonie zewnętrzny rozlewa się coraz bardziej niż ja wokół moich teoretycznych kochanków, pełnie mi droga pod noga. w pisaniu też jakby chodnik automatyczny, jak na lotniskach.

ekspresowa odprawa głębszych powiązań międzyludzkich. dlaczego kochana osobo nie odważasz się? dlaczego tyle wahania, tyle strachu się siebie ima? dlatego. plątają się pod nogami przechyły i grawitacje.

niektórzy oferują zdrową równowagę swojej osoby i polot. niektórzy nie. niekiedy się sprawdza karty, nie zawsze. ciało się wyłącza, rozłącza. miało się być tym i kimś, a się jest Osoba.

w mesie, przy stole: obok są pisane pocztówki, drugi obibok z magazynem, środkowy na krawędzi, ja się zastanawiam: może spaść w brak ramion lub w swoich się zakopać kołdrą już?  
dużo jest. akurat.

czas się poci tej zimy. nie **marznięć**, zawieruch zewnętrznych, nie ma "przewiało mnie". nosa braku czucia. pęcherza, zgrabienia, święta zmarłych, bożego narodzenia roku i króli, tylko jedna niepogodna królowa tysiąca i jednej nocy zaplątana w opcje, narzędzia i swoje ciało.

Koty (Kobieta, Mężczyzna) poszły spać, śpią sennie się mamroczą w zakątkach kontenerów kontenerów pełnych produktów, języków, zasad i wiadukty też się zdarzają, szybkie przesunięcia albo odpowiednia dla ludzkich zmysłów prędkość, zauważalność i oswojenie, przytulenie, do ziemi, w zastępstwie człowieka.

25.

port said w egipcie. zeszyliśmy z łódki, przejęte przez naszego agenta.

ten kontrast, że ja jestem taka jakby służąca, a traktuje się mnie jak księżniczkę, że zostaję ulokowana w hotelu jednym drugim trzecim i wysłana potem samolotem dalej i za to wszystko płaci i karmi właściciel, absurdalne.

wyglądam jak gruba rosjanka, biała skóra, blond czupryna lokowana. ohyda. - pisze i wsuwa resztę rogalika. obrzydliwe.

25.

rzygam (troszeczkę) tym uwiązaniem do agencji, te pieprzone rozmowy z agentem (dwie żony) (*Ist stew* pierdoli jak potłuczona o przeznaczeniu, życiu rodzinnym i innym gównie) o tym, żeby dzieci, mąż, rodzina. w głowie nastawionej na wyluzowanie i oderwanie od maski pracowej, nie ma na to miejsca, gdy praca to nie chce mi się o tym robimy ze stewą PR, my łódce, oni agencji.

modły słyhać w mieście raz po raz. odrywają od wykonywanej czynności i wprawiają w zastanowienie.

nie znoszę hoteli, złapałam się nawet na myśli, że wolałabym być na łódce, bo tam już zadomowiona. straszne, jak szybko.

26.

tracę resztki kontroli nad tym co jak mnie dotyczy. bardzo. od rozmów z agentem robi mi się niedobrze. od uwiązania do szefowej także, bardzo. nie mogłam się wczoraj

odwiązać, bo samotny powrót do beznadziejnego hotelu blond lokersa płci żeńskiej w port said to samobójstwo. gdy byliśmy we dwie na misji >exchange USD< krzyczeli za nami. *that i don't mind, because that's how it is.* ale pewien mężczyzna łąził ŁAZIĘ za nami, gdy chcieliśmy zgubić trop za pomocą wizyt w losowo wybranych sklepach, czekał na nas przed wejściem, a potem łąził dalej i gadał i był zbyt mocno na nas skoncentrowany i za długo (ciąg eufemizmów). zgubiłyśmy go chowając się za filarem jakiegoś budynku.

zatem uwiązanie, sznurówka, zawiązana na stałe, nadzieja na bardziej turystyczny kair (należy podkreślić, iż użyto w jednym zdaniu słów "nadzieja" oraz "turystyczny"), żebym chociaż mogła sama pójść na spacer, bo przecież TOŻSAMOŚĆ MI ZWIĘDNIE *trying to be a "warrior fighting for my soul"*

internetem płyną niusy z pokładu idy: łódka utknęła w kanale sueskim. sterowanie znów nawala, a maszyna ugładzająca dno kanału utknęła i blokuje drogę. poza tym dziś wpływa kilka amerykańskich statków wojennych, co tłuką się tłuc w iraku i wtedy kanał zostaje zamknięty dla wszystkich innych pojazdów. jebani amerykanie.

stopniowe oddalanie się od europy dziwnie na mnie działa, że wszystko moje zostaje gdzieś w tyle.

kot wciąż katuje.

26.

kair. duże łóżko, duży taras, nie buja, nie uderzam się w głowę, gdy siadam na łóżku, nie uderzam się w głowę gdy stoję na łóżku, gdy skaczę po łóżku. z tarasu nil. za nilem budynki. potem słońce, zaszło. ósme piętro i widok załatwione koneksjami agenta, pokój 806. osobowość szwankuje.

27.

piramidy, kupy wielbłądów na piachu. ciągle nieznośne zaczepiania, bycie celem dla salesmanów egiptu. na przedmieściach budynki przypominające faweły, turystyka w

najgorszym wydaniu. odczucia jak z rzymu, lekki wkurw, wczoraj upicie się w hotelowym barze.

woził nas NASZ KIEROWCA. khy.

zdjęcia wyszły średnie. to już przesada w autodokopywaniu, zahukałam się znów w sobie, znieśmiałam. *let it b though.*

28.

oczekuję wypłaty z niecierpliwością (anti-yoda syndrome); zamawiam w roomserwisie dodatkową łyżeczkę i gram wybrednego gościa co uprzyksza życie pracownikom hotelu, piję drugą kawę, czytam magazyn dla facetów GQ i słucham KLAKSONÓW KAIRU i marzę o warszawie, o o., o obrazkach w internecie, każdy wolny dzień bez progresu w temacie artosztuki zalatuje dniem przepotwornie straconym, oglądam swoje ciało bez ubrania, w ubraniu luźnym, bez czuję się tak olbrzymia, że mam ochotę czym prędzej włożyć sobie palec do gardła (do dupy). w ubraniu zaś wyglądam także mi zaprzęta głowę, bałagani obraz siebie.

ciekawe czy jeszcze będę SZCZUPLA I ATRAKCYJNA, czy będę żyła w australii, czy w nicei czy w mozambiku, nowym jorku (znowu?) ? kiedy zobaczę warszawę *next time?*

brak kontaktu esemesowego gasi.

\*agent naszej łódki w egipcie → realizuje niejako ideę współczesnego janosika poprzez sztuczne kreowanie sytuacji wymagających wykonania pracy, więc pracowników, więc tworzy "miejsca pracy" i sytuacje, za które płaci bogacz, tu: właściciel łódki, który nie kwestionuje w zasadzie żadnych przedstawionych mu wydatków.

\*egipt

mucha na kostce

a przecież w styczniu mucha nie siada

\*no tak, ale potem następuje "dzień w którym na moje konto wpłynęło dziesięć tysięcy złotych" i wątpliwości co do bycia w tej sytuacji chwilowo ustępują miejsca tyle, że mógłby być już maj i aparat w kieszeni, gotówka w lokatach plus naddatek na życie i basta  
ale styczeń  
ale prawie luty a mój rachunek zachłysnął się i poci z wrażenia

29.

aga w uśpieniu, *suspended* tryb (blank)  
gdyby aga była obudzona, to by jej było bardzo niewygodnie, bo pieniądze na koncie mnie nie przytulą ani nawet nie pogadasz z kumpelą.

słowa, które przychodzą mi do głowy po muzeum w kairze to: *crap, bullshit, cool moomies, funny little figures*, wychodzi 50/50.

ta cała sytuacja jest dość rozpuszczająca. gdy cię tu wożą, przewożą, rezerwują za ciebie, załatwiają.

30.

czy album mój miałby być jakoś spójny? powinien.  
myśleć.

obecne nasze poczynania są bardzo PR'owe. przypomina mi się Firma i niektórych firmowa samorealizacja w fałszu. mi tam się robi słabo od tego uśmiechania i uprzejmości, które MUSZĘ okazać. bla bla (wiadomo). zero zajadów.

31.

dramatyczne wydarzenia na pokładzie airbus'a tajemniczej linii Etihad; arabska masa nie wyłącza komórek i kręci się, opóźnienie, żywioł, stewy wkurwione, że go nie ujarzmiają skutecznie (jedna, angielfka /zapytałyśmy/, nie ukrywa wkurwienia i zachowuje się

SKANDALICZNIE), instrukcje bezpieczeństwa tylko po angielsku, gdy przeważająca większość nie w tym języku. w kiblu brak papieru do rąk, w starcie jakieś niepokojące dźwięki, chaos. muszę napić się wódki.

poza tym biorę prochy na odchudzanie i działają dokładnie jak spid. suchość w ustach, zimne dłonie, utrata łaknienia, podniesione ciśnienie krwi, puls pikawa, normalnie zrobione na legalu i sprzedane bez recepty.

pokręcone połączenie z egiptu do omanu:

kair > abu dhabi (rzut beretem od dubaju)

abu dhabi > musqat

musquat > salalah.

nie chcę umierać.

zaczynam nie znosić latania.

\*w abu dhabi zaczyna się coś innego, arabia zmodyfikowana na modułę ekspatów, właśnie znalazłam, że mają tu swój magazyn (Freedom), wykafelkowane genialne lotnisko, rozlewający się ze środka na wszystkie strony fioletowo-zielony plaster miodu i kupa białasów, obywateli żadnego kraju.

\*przeżyłam dwa kolejne loty

oman mnie zauracza od pierwszego wejrzenia, czysty, cichy, piękny, spokojny, zupełnie inna wibracja.

mijaliśmy HIPERMARKET. czy to NADAKTYWNY SKLEP?

ci ludzie co nas podebrali z lotniska ciekawi: ten co prowadził samochód - trochę szaman - to zawsze budzi dystans, ale też intryguje, a ten drugi nieśmiały, miły, uroczy. ja w swoim świecie odchudzającego narkotyku. nic nie mówię o nim, bo to mnie żenuje, że się przyznaję do tego, że mój wygląd mnie dotyka, a ja przecież chcę pozostać COOL.

ciągła obecność mojej szefowej mi nie leży i o tym też staram się nie myśleć, a w opozycji zanegować, wyrzucić, a przecież najlepiej byłoby się przed sobą przyznać i zaakceptować, co nie powinno być trudne, bo znam ten mechanizm, ale jednak rozmywam się i nie trzymam kupy jak te zdania.

ale o. powiedziałaaby tu i aga też, że jestem wobec siebie zbyt surowa, niewielkie trudności, a już oceniam się jako zjebaną osobowość, a przecież nie jestem jakaś ZAJEBIŚCIE DYSFUNKCYJNA

\*właśnie się dowiedziałam, że łódka pójdzie do stoczni, bo *extensive damage* - tak nimi rzuca na morzu czerwonym. momentami mam wrażenie, że to moje czary, żeby nie być stewą w pełni tego słowa znaczeniu. czarownica

CZAROWNICA

(łódka nie poszła do stoczni)

1 lutego 25°C (bo rano)

przebudzenie w omanie, na horyzoncie góromorze i w stasiuka książce także przebudzenie, nagle ta fotografia i bach inne rytmy, szybsze drugi dzień odchudzania prochem, przynajmniej muszę, chcę wytrzymać tydzień. a co tam.

jeszcze jeden lot dziś do przeżycia (kieślowski, kieślowski, przypadek, przypadek)

kładę się spać też w omanie, ale w salalah. udało się.

2.

do dupy, bo jutro łódka już tu, a ja się właśnie rozkręcałam z workoutem i dietą zdrową. szefowa się zdołowała. no trudno. co nasze to nasze.

Kot napisał esa właśnie, gdy pisałam o nim elaborat do f.

meta? przypadek?

trzeci dzień na antyapetycie, ach nie mogę się doczekać efektu.

5.

szósty dzień i już pochłonęłam tłusty makaron z serem, ale wciąż w pionie. prochy działają, a antyrzyganiowe nie wchodzi dzięki bogu w interakcję.

okres. cudowny słodki zapach czerwonej gęstej wody, ciężki ból brzucha i spowolnienie.  
z tej okazji haiku:

mój pierwszy w tym roku okres  
zaczął się w omanie  
skończy w emiratach

(świetny)

jedzenie jako przerwa, przyjemność, nagroda, odebranie tego jest bolesne

6. (siódmy) (trzy godziny różnicy z niceą i warszawą)

wybrać obiektyw, makro i jakiś z zoomem

przesunięcia w sympantypatiach:

- a. szefowa wydaje mi się obecnie szalenie egzaltowana i kokietująca kapitana oraz resztę załogi i robiąca sobie stale PR matki teresy (zawsze ufać swojemu pierwszemu wrażeniu)
- b. z kucharzem jestem w stanie rozmawiać (!)
- c. z kapitanem się zluzowałam, ale upatruję tu działania tych wszystkich narkotyków, które biorę
- d. inżyniera ignoruję

- e. pierwszy oficer spoko, lubię z nim pracować, jest poukładany, konsekwentny i klarowny. lubię być na zewnątrz, wewnątrz jachtu jakoś mnie mierzi

poza tym mierzi mnie to całe towarzystwo, ten intelektualny niż, mimo że nie są głupi, te barbarzyńskie żarcie mięcha i łowienie ryb, to, że szefowa wyniosła (ukradła) z hotelu dwie serwety "bo nie mamy takich rozmiarów na łódce", mimo iż dysponuje wyjebanym budżetem. rozpuszczeni i płytycy. szefowa wychodzi z hotelowego pokoju i nie wyłącza światła, ani telewizora, w którym ogląda chłam, byle oglądać. każe sobie ciągle wymieniać ręczniki (jakby odbijała sobie bycie codziennie po drugiej stronie lustra), zero oszczędności, konsumpcja, zero i nic

bezmyślność

ile tu wytrzymasz agusiu?

a może mnie w końcu wyleją pierwszy raz w życiu.

bush chce wysłać kolejne tabuny swojego amerykańskiego mięsa do iraku, ale parlament blokuje, nawet z jego partii.

głowa łodzi na przykład dłubie w nosie i zjada i ta głowa jest, poza dłubaniem, niekonsekwentna w zasadach traktowania poszczególnych członków załogi. piszę to metr od niego, dzięki nieistniejącemu boże za urodzenie w polskim języku.

mało się śmieję i dlatego mam poczucie obumierania, mało co mnie tu jest w stanie rozśmieszyć, mdło. no ale tak, tak. woda ładna, księżyc piękny, ryby, delfiny

8.

koszmar. krótkie fale, woda leje się na szyby mostku, w kabinie: HAŁAS. w żołądku masakra, w ciągu dnia przegrzany mózg i wkurw na wszystkich, ból głowy. mój pan i władca much, czyli angielski pacjent (znów metr od) mimo to sugeruje, że mam wykonać log (jesteśmy w wachtowej parze od samego początku podróży w san remo), a ja nie protestuję, bo nie mam ochoty, ale zwlekam się teatralnie i ROBIĘ.

jest coś bardzo gorzkiego, wykrzywającego gębę, w odkrywaniu nowych światów w towarzystwie ludzi, których by się normalnie rozstrzelało ignorowaniem, bo nie warto nic z nimi.

koszmary, w których uczestniczyły dźwięki z kabiny, jakieś dzieci leciały z balkonów (skrzypienie, uderzanie fal o dziub, bach, bach, fizycznie odczuwalny okropny straszliwy hałas)

a wcześniej błyskawice na horyzoncie, niefajnie.

już rozmyślałam jak z dubaju przetransportować się do nicei. jestem zirytowana i tego nie ukrywam, co mówi mi "aga, nie jest dobrze".

przynajmniej coraz mniej jako *fat piece of fake* się czuję.

więzienie. osiem osób, łódź i kupa wody.

9.

dopłynęliśmy do dubaju. fale, hałas, wrażenie, jakby nie było nic poza łodzią. koniec świata i samotność w chujowym towarzystwie. luty. upał.

*grudzień 2006 - luty 2007*